

ka rozgościła się milcząca *Dziewczyna z perłą* Vermeera, starannie odnowiona, z blaskiem na dolnej wardze jaśniejszym niż przed laty, kiedy po raz pierwszy raz spotkałam ją w Hadze, z policzkiem oczyszczonym z drobnych skaz, jakimi upływ czasu ją zaznaczył. Sława zapewniła jej oddzielną salę, a obok w drugiej zawisło 14 innych arcydzieł holenderskich mistrzów z Królewskiej Galerii Malarstwa: cztery Rembrandty, dwa imponujące dostojnością portrety Fransa Halsa, martwa natura z czaszką Pietera Claesza, dwie sceny obyczajowe Jana Steena i skromny, a jednak jeden z najpiękniejszych obrazów, jaki pozostał nam z dawnych lat – *Szczygieł* Carela Fabritiusa. Pogodny, jak ten szaro-żółty ptaszek. I smętny, bo wiemy, że podziw opłaca ceną prawie niewidocznego na obrazie, ale istniejącego łańcuszka. Mauritshuis, ich stała siedziba, znajduje się w renowacji, i wybrane egzemplarze z przebogatej kolekcji krążą w międzyczasie po świecie (*Vermeer, Rembrandt, and Hals: Masterpieces from the Mauritshuis*, do 19 stycznia 2014, The Frick Collection, 1 E. 70 St.).

W końcu października, w sprytniej zbieżności z Halloween, na Brooklynie obok lokalnych przebierańców zadziwiać będzie widowisko TR z Warszawy *Nosferatu*, w reżyserii Grzegorza Jarzyny, czyli historie o Drakuli i innych wampirach, podobno w wielce skomplikowanej oprawie wizualnej, z muzyką najmłodniejszego obecnie kompozytora nowojorskiego Johna Zorna (30 października – 2 listopada, Brooklyn Academy of Music; [www.bam.org](http://www.bam.org)).

W pełnym rozbiegu, mniej więcej w połowie swego dwumiesięcznego trwania, znajduje się United Solo, festiwal monodramów najróżniejszego rodzaju i z różnych stron świata, który z roku na rok coraz bogaciej rozkwita pod kierunkiem Omara Sangare (do 24 listopada, Theatre Row, 410 W. 42 St; [www.unitedsolo.org](http://www.unitedsolo.org)).

Ze sceny w malowniczym Lyceum Theatre Janis Joplin zaprasza, żeby razem z nią zachwycać się magiczną siłą bluesa. Uśmiecha się radośnie, bo świadoma potęgi swego głosu. Jaśnieje w aureoli mocnego rytmu rockowego zespołu, w triumfie oklasków. Lecz jej uśmiech jest także niepewny, proszący. Prawie można wyczuć, jak bardzo potrzebuje naszej aprobaty i podziwu. A ten podziw – dla śpiewaka, aktora, artysty – zawsze jest tylko warunkowy. Różne są formy samospalania.

Podziwiam głos Mary Bridget Davies, uderzająco zbliżony do znanego z płyt *Kozmic Blues* czy *Pearl*. Podziwiam kostiumy hippisowsko-psychodelicznie upstrzone paciorkami, kolorowymi łatkami i złotym haftem. Porywają dobrze zapamiętane sprzed lat piosenki *Piece of My Heart*, genialna *Me and Bobby McGee*, przejmująca *Mercedes Benz*. Lecz czuję się też nieswojo, bo musical *A Night with Janis Joplin* przemienia się w sesję wywoływania tych, co odeszli. Joplin zmarła w Hollywood, Los Angeles, 4 października 1969 r., w wieku 27 lat. Jej rówieśnik Jimi Hendrix przedawkował 16 dni wcześniej. Wspaniałe śpiewaczki Etta James, Bessie Smith, Billie Holiday zginęły zniszczone biedą, alkoholem, własną niezaradnością, naszym podziwem i obojętnością. Siła bluesa to krzyk rozpacz, tylko z kruchą nutą nadziei (*A Night with Janis Joplin*, premiera 10 października, w Lyceum Theatre, 149 W. 47 St., przy Broadwayu).

Ktoś dorzuca jeszcze polano do ogniska. Strzelają iskry. Nie chce się rozjeżdżać. Nie wiadomo, kiedy się znówu spotkamy. Na ciemnym stoku wzgórze pobliskiego wieżyczka starego monasteru. To znaczy monasteru kiedyś, bo teraz bramy są zamknięte i nikt w okolicy nie potrafi powiedzieć, co z mnichami się stało. Za parę dni listopad, miesiąc duchów. Niełatwo z tymi powrotami, co to nie całkiem są powrotem. Ze spotkaniami, gdzie zawsze kogoś bliskiego brakuje.

Przesyłam więc pozdrowienia z Piwnicznej. Wszyscy jesteście emigrantami. Na ziemi i tak tylko przejazdem. ▣

# Uzdrowiam duszę skrzypiec

Z artystą lutnikiem Łukaszem Wrońskim, którego instrumenty zdobyły uznanie wielu wspaniałych muzyków z całego świata, rozmawia Joanna Kaczorowska

**Lutnictwo to zawód bardzo rzadki... to niemal powołanie...**

... jak ksiądz i jak lekarz. Lutnik walczy z duszą skrzypiec i też je uzdrawia, bo często skrzypce są chore. My, lutnicy, jesteśmy trochę jak szarlatani. Czy jest to powołanie? Tak jak muzyk i jak artysta. Lutnik musi poznać różne tajniki sztuki wykonywania instrumentu, żeby później fantastyczny muzyk, taki jak ty, mógł na nim zagrać i docenić to, co lutnik zrobił. Wiadomo, wymaga to wielkiej pracy, lat nauki. Nie jest tak, że pójdziesz do pracowni lutniczej i w ciągu roku coś poznasz i już wiesz, jak robić skrzypce.

**Skąd u ciebie fascynacja czymś tak rzadkim jak tworzenie skrzypiec? Często słyszy się, że ojciec jest lutnikiem i tradycja przechodzi z ojca na syna.**

Zazwyczaj od wieków tak było, że z pokolenia na pokolenie ojcowie przekazywali ten zawód synom i szło to rodzinami. Później powstały szkoły lutnicze. W Polsce mamy jedną z najstarszych tradycji na świecie, jeśli chodzi o lutnictwo. Nawet jest teoria, że to w Polsce powstały pierwsze skrzypce. Tak uważają polscy znawcy, a ostatnio kilku badaczy lutnictwa z Niemiec i ze Stanów to potwierdza. W XV i XVI wieku również najlepsi skrzypkowie pochodzili z Polski...

**A jakie tradycje są w twojej rodzinie?**

Nie było u nas lutników, ale byli muzycy. Grali na różnych instrumentach, przeważnie na skrzypcach, i to była tradycja rodzinna. W mojej rodzinie nad kołyską nowo narodzonego dziecka zawieszano skrzypce. Każdy musiał na nich grać. A jeśli nie na skrzypcach, to na jakimś innym instrumencie. Moja mama też grała na skrzypcach, ale potem zaczęła śpiewać. Mój dziadek i pradziadek uważali, że skrzypce są najbardziej wrażliwym instrumentem i że najlepiej szkolą słuch. Ja też jako dziecko zacząłem grać na skrzypcach, a jako 12-latek poznałem lutnika w Limanowej i on zwrócił moją uwagę na lutnictwo. Zauważył, że mam zamiłowanie do malarstwa i rzeźby, więc powiedział, że może zainteresowałbym się lutnictwem, bo lutnictwo łączy te sztuki.

**Te skrzypce, na których przed chwilą grałam, pięknie brzmią, natomiast wyglądają klasycznie, jak typowy instrument koncertowy. Jesteś jednak znany na świecie jako lutnik kreatywny, który wychodzi poza normy zwykłego instrumentu i poszukuje ściśle artystycznej formy jego tworzenia. Widzę tutaj właśnie twój inny, wiele oryginalny instrument.**



ZDJEŃ ARCHIWUM ŁUKASZA WROŃSKIEGO

To są skrzypce, które nazywają się Wenus, inspirowane są rzeźbą Wenus z Milo.

**Szyjka i ślimak są pięknie wyrzeźbione. To unikat. Takich instrumentów się nigdzie nie spotyka. Same skrzypce mają też przepiękny, nietypowy kształt. Jak takie eksperymenty rzeźbiarskie odbijają się akustycznie na instrumencie?**

Wiadomo, że nie mogę zbyt dużo improwizować ani dodawać innych materiałów, nie mogę zbyt dużo wychodzić poza granice, poza formę, ponieważ to muszą być skrzypce, muszą brzmieć... Nie odchodzę aż tak bardzo daleko od tradycyjnej formy, aby dźwięk nie zmienił się radykalnie.

**Ale tworzysz unikatowe dzieła...**

Generalnie te dodatkowe rzeczy wychodzą poza normę w granicy, do której mogę coś zmienić. Kształt w środku jest ten sam, pozostaje forma, pozostają menzury i wielkość. Nie mogą skrzypce być ani większe, ani kwadratowe, bo wtedy nawet nie będzie można na nich grać, ergonomia i wygoda gry muszą być zachowane. Nie mogę zrobić skrzypiec też zupełnie okrągłych, bo też nie będziesz mogła na nich zagrać. Są pewne elementy, które muszą być stałe. Taki kształt skrzypiec uformował się przez wieki, właśnie ze względu na piękny klasyczny kształt, ale też ze względu na wygodę gry. Był to szereg decyzji akustycznych i ergonomicznych. Gdy robię

skrzypce, muszę wykonać je "pod rękę" zamawiającego instrumentu muzyka. Nie każde skrzypce będą dla ciebie wygodne. Może spodobać ci się ich dźwięk, ale gdy weźmiesz instrument do ręki, okaże się, że jest dla cie-

bie niewygodny. Dlatego muszę wykonywać instrumenty indywidualnie dla każdego.

**Wróćmy do twoich rodzinnych stron. Południe Polski to właściwie stolica polskiego lutnictwa...**

W Nowym Targu była pierwsza szkoła lutnicza, później przeniosła się do Zakopanego. Dzięki temu wielu lutników pochodzi z Podhala. Wiadomo również, że muzyka tam kwitnie, góralska muzyka szczególnie, muzyka ludowa, która od wieków używa skrzypiec.

**Czyli na początku miałeś swojego mentora...**

Tak, miałem paru lutników-nauczycieli, w Limanowej był to Adam Stalma, potem w Zakopanem słynny ród Mardułów.

**U którego Marduły się uczyłeś?**

U Stanisława... Jestem bardzo dumny z jego przyjaźni i z tego, czego mnie nauczył. Stanisław Marduła miał bardzo otwarte podejście do lutnictwa. Większość lutników nie jest otwarta na sztukę, na nowe kształty, na awangardę. To tak jak w muzyce. Ty grasz utwory od Bacha po muzykę współczesną. Lutnicy często kopiują tylko instrumenty klasyczne, stradivariusy czy instrumenty Guarneriego.

**Myślę, że to zależy też od wyobraźni, od osobowości lutników. Mniej artystycznie uzdolnieni lutnicy skupiają się na rzemiośle, na tym, aby instrument wyszedł dobry, żeby pięknie grał i dobrze się sprzedał, a ty, oprócz walorów rzemiosła skrzypcowego, traktujesz lutnictwo jako sztukę samą w sobie.**

Często trudno się wypowiedzieć na temat instrumentu, czy jest to dzieło sztuki (na przykład Stradivarius), czy tylko "mebel" z manufaktury, z fabryki, który nie ma żadnych walorów artystycznych. Gdy instrument został wykonany indywidualnie przez artystę lutnika, jest on zdecydowanie dziełem sztuki. ▣

**W INTERNECIE:**

Rozmowę można obejrzeć na wideoblogu:

[violinjoanna.com/blog](http://violinjoanna.com/blog)

Informacje na temat pracowni i instrumentów mistrza Wrońskiego na stronie:

[www.lukasviolins.com](http://www.lukasviolins.com)